Nr. 102. Lwów dnia 4. Grudnia 1860. **Wtorek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na Przegląd

z przesełką za grudzień 1 zł., w miejscu 84 kr. w. a.

Rozeszła się pogłoska, jakoby *Przegląd* miał przejść w inne ręce, tudzież, że od nowego roku więcej kosztować będzie. Wieści te powodują nas do oświadczenia, że ani redakcyi *Przeglądu* nikomu nie zdajemy, ani też ceny przedpłaty, nawet w razie, gdybyśmy uznali potrzebę wydawania pisma codziennie, nie podniesiemy.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 3. grudnia. Monitor donosi o entuzyastycznem przyjęciu cesarzowej Eugenii w Anglii. Cesarzowa odwidzi królowę Wiktoryę d. 3. b. m. w Windsor.

Medyolan 2. grudnia. Perseveranza pisze, że Wiktor Emanuel przybył d. 1. b. m do Palerma.

Ostatnia poczta.

Turyn d. 30. list. Książe Carignan obejmie namiestnictwo Neapolu; pod nim będzie Farini jen. gubernatorem. —Izby rozwiązane będą w końcu grudnia, nowy parlament zgromadzi się w końcu stycznia.

Paryż d. 27. list. La Patrie zaprzecza, jakoby hr. Morny w misyi do Włoch wyjechał; nieopuścił on Paryża.

Przegląd polityczny.

Stoimy jeszcze ciągle przy tych samych drogoskazach przyszłości; nota Russela, dekret cesarza Francuzów z 24. listopada i nota Cavoura z dnia 9. listopada — oto najwydatniejsze skazówki. W nocie hr. Cavoura z dnia 9. listopada, minister mocarstwa Włoskiego zręcznie odpiera argumentacye dwuznaczne zawarte w nocie Schleinitza z dnia 13. października. Wiadomo, że rząd pruski w tej nocie wyraził, jako wyznaje zasadę narodowości, z tą atoli bardzo ważną klauzulą, że tę zasadę umie pogodzić z pisanem prawem publicznem, którego alfą i omegą są umowy monarchów, nie zawsze baczących na interesa ludów. Hrabia Cavour cieszy się w odpowiedzi swej, że baron Schleinitz w interesie niemieckiej polityki Prus nie neguje zasady narodowości; jednak dziwi go mocno, jak mąż stanu, który odebrał wychowanie na ławach szkół niemieckich, gdzie przedewszystkiem i nadewszystko uczą młodzież myśleć — jak mąż stanu z takiemi premisami edukacyjnemi, może tak rażącą popełniać niedorzeczność i godzić zasady narodowości z pisanemi traktatami, godzić ogień z wodą. Hrabia Cavour ubolewa nad tą sprzecznością w nocie br. Schleinitza, wyraża jednak nadzieję, że br. Schleinitz zoryentowawszy się w obecnych stosunkach europejskich, zaniecha odwoływać się do pisanych traktatów i uczyni śmiały krok w interesie Niemiec, który to interes Niemiec tak mocno księcia rejenta obchodzi, a analogiczny jest z interesem Włoch.

O koncesyach cesarza Napoleona III mamy pod ręką zdania dzienników francuskich i angielskich. Godną uwagi jest ta zgodność wszelkiej barwy dzienników francuskich, co do zaufania, z jakiem przyjęli nadania cesarskie. Od dziennika La France i L'ami de la Religion, aż do dzienników jak Siecle i l'Opinion National, a za temi dziennikami od margrabiego aż do ouvriera nikt nie wątpi, że przyrzeczenie cesarskie ziszczone zostanie z pewnością.

Mimowoli nasuwa nam to na myśl dziwne i nie pojęte usposobienie krajów koronnych Rzeszy rakuzkiej, po nadaniu dyplomu z dnia 20. października. Przyjęto wiadomość o nim z tą ufnością, jaką budził urok cesarskiego postanowienia. W wielu prowincyach Rzeszy rakuskiej ziściło się po części to zaufanie. Zaszły rzeczywiste zmiany odpowiadające dyplomowi Najj. Pana. W naszej jednak biednej Galicyi, jest jak przed 20. pazdz. tak po 20. paźdz., jeżeli jeszcze nie gorzej. Między monarchą dobrotliwym, a ufającym jego słowom narodem, stanęła znana dobrze koterya, znana w Galicyi dobrze od lat czternastu. Ta sama koterya, która wiecznie się narzuca na patrona ruskiego ludu, która knuje plotki o nieustannych scysyach między ministrem stanu hr. Gołuchowskim a kanclerzem węgierskim, ta sama, która wiecznie wichrzy w naszych szkołach, i rada utrzymać niemiecki język jako wykładowy, ta sama, która nieprzypuszcza, aby dyplom cesarski stał się u nas rzeczywistością — prawdą.

Ani nam, ani im, ani rządowi łudzić się nie godzi. Co do nas, nie taimy przed sobą, że stoimy przed nowym rokiem bardzo ważnych wypadków. Co do nich, wskazujemy im na Węgry, niech się przypatrzą tej wędrówce urzędników massami, dla których skłopotany rząd łyżki strawy znaleść nie może. Niech sobie odświeżą w pamięci okólnik pana ministra spraw wewnętrznych, w którym ich wzywa, aby się nauczyli mówić i pisać w języku kraju, którego chlebem żyją. Niech zważą, że stan krytyczny, stan przejścia długo trwać nie może. Niech uznają, że wszystkie antilegalne wykręty, co dotąd smutne wywoływały szkandały, a mamy tu na myśli demonstracyę w Krakowie, tylko z upadkiem najniepochlebniejszym dla nich skończyć się mogą.

Monarcha chce, co wyraził w dyplomie z dnia 20. paździer., abyśmy nietylko chwalili w naszym języku Boga, pana zastępów, króla królów, lecz chce, aby ten język — o którym słusznie powiedział jeden z filozofów naszych: „wytocz z narodu język, a upłynie z nim żywot jego" a który dlatego jest najgłówniejszą arteryą organizmu narodowego — był zarazem organem powszechnym w szkole, sądzie i urzędzie. Zaprawdę, jak słusznie w manifeście cesarskim czytamy, to najwyższe postanowienie Jego ces. krol. apostolskiej Mości, jest najwyższym obowiązkiem naczelnika rządu (Regentenpflicht), bo kraj niejest dla przybyszów, uniwersytet dla profesorów, nasza kolej żelazna dla zaodrzańskich exploatorów. Skromne są nasze życzenia, skromne życzenia kraju i zgodne z Najwyższą wolą w myśl patentu z dnia 20. października. Nierozdzierajcie tej zgody.

Venit summa dies et ineluctabile tempus. *)

⊙ Smutny to ustęp z dziejów naszej niedoli, iż ile razy jawiło się silniejsze prężenie ku słońcu przygnębionego życia narodowego, tyle razy była zawsze na dorędziu usłużna reakcya, usiłująca powściągać go i tłumić pod pozorem zapobiegania nadużyciom.

Przybierała ona według okoliczności rozmaite larwy i różnych sprzymierzeńców. Zawsze z gorącą miłością ojczyzny na zgorzałych ustach, występowała w obronie własności, porządku, spokoju i prawa; straszyła krótkowidzących ale poczciwszych od siebie, to jakobinami i demagogią; to, jak te strachy przez oswojenie się z niemi spospoliciały, wichrzycielami, burzycielami, socyalizmem i komunizmem. A im mniej był zrozumiały który z tych licznych, najczęściej obcych wyrazów, lub wcale niemiał sensu, tem większem stawał się straszydłem, bo wystawiano sobie pod niem wszystkie okropności.

*) Przyszedł dzień ostateczny, chwila nieubłagana walki.

Więc z jednakowych pobudek wywieszano w różnych czasach według potrzeby różne chorągwie: to zachowawczą (conservative) Targowiczan, to sympatyczną *Ziemiaństwa,* to patryotyczną *Polski*, to nareszcie doktrynerską..... Lecz nieprześcigajmy wypadków i czekajmy cierpliwie aż sfinks ten dziób swój rozdziawi.

W ten sposób przychodzono świadomie lub nieświadomie w pomoc najzaciętszym wrogom, i ściągano w imię miłości ojczyzny więcej klęsk na naród, niżeli nieprzyjaciele jego w imię chciwości swojej i nienawiści. Tak samo w imię miłości Boga i bliźniego, z gorliwości o zbawienie dusz zapalano niegdyś tysiączne stosy: bo namiętności ludzkie chociaż różnym ulegną przeobrażeniom, wyokazują zawsze rysy pokrewne.

Tym zastępem drzemiącym, tą strażą nie przebudzającą się, tylko wtenczas, kiedy naród party wewnętrzną siłą rozwoju, zrywał się naprzód — nie byli to włościanie, zawsze pracowici i cierpliwi, zawsze polepszenia doli wyglądający; niebyła to szlachta zawsze gotowa do poświęceń, przedstawiająca najpierwszy w Europie wzór prawnej równości i braterstwa, a zatem między sobą zawsze demokratyczna; ale były to wyjątkowe istoty, któreby nazwać można jemiołami narodu; bo zapuszczając za korę wiatrem zaniesione zamorskie nasiona, niszczyły pień, z którego ciągnęły soki żywotne. Byli to ludzie z wychowaniem zagranicznem, z pojęciami nienarodowemi, którzy wynosili się nad równość szlachecką majątkiem, dumą, siłą fizyczną ujętych popleczników i zasługami swych przodków; a tę prawdziwą czy fałszywą monetę pomieniali wreszcie na tytuły.

Gdyby naród nie był ciałem organicznem, ulegającem jak każde inne rozwojowi i wzrostowi, co nazywamy postępem; gdyby mógł jak mumia spowita w szmaty, spoczywać przez całe wieki w otrętwieniu i letargu: to i jemioły jego jako żyjątki z istoty i z interesu zachowawcze, zapuszczając coraz głębiej korzenie swoje, ssałyby drzemiąc. Byłby spokój i porządek. Ale ponieważ Opatrzność poddała wszystko żyjące prawu stopniowego rozmagania, więc są chwile, w których formy niegdyś przestronne i wygodne, stają się ciasne i dokuczające; chwile, w których narody popędzane siłą życia wewnętrznego, starają się zrzucić gniecące ich ciężary, jak żółw skorupę.

Chwile takiego przeobrażenia naruszając gnuśność wygodnego spokoju, narażają interesa spokój wyzyskujące, są zatem w koniecznem przeciwieństwie ze wszystkiemi żywiołami uparcie zachowawczemi, a cóż dopiero wszetecznemi! Wypowiedzmy jasno zasadę naszą: konserwatyzm

---

Adam Mickiewicz.

Rocznica śmierci Adama Mickiewicza!.. smutna to i wielka zarazem rocznica! — Smutnem jest zaprawdę dla narodu wspomnienie straty tak wielkiego wieszcza, co mu lat tyle przyświecał gwiazdą niejako kierowniczą. Lecz Adam Mickiewicz! to nie tylko nazwa wielkiego w narodzie męża! To nazwa całej epoki, która stanowi wielki rozdział w księdze dziejów narodowych.

Tak jest w rzeczy samej. I dziś, smutnie rozpamiętując nad tą stratą, na którą dotąd boleją wszystkie serca polskie, mimowowolnie przesuwała mi się przez myśl ta cała epoka od pierwszego wystąpienia młodego poety, aż do ostatnich chwil konającego na Wschodzie wieszcza. I zebrałem pamiątki moje osobiste, i zdało mi się, że wracam do tych chwil, kiedy w wiośnie życia mego po raz pierwszy usłyszałem dźwięki litewskiego barda.

A była to wówczas w całem społeczeństwie naszem wielka cisza. Możnaby ją było nazwać ciszą grobową, gdyby jej nie przerywały nuty tonów wesołych, lekkomyślnych hulanek, w które całe społeczeństwo zanurzało się w dziwnej niedbałości. Nikt nie chciał pamiętać na wczoraj, nikt nie myślał o jutrze; wszyscy żyli dniem dzisiejszym, wszyscy o zabawach tylko myśleli. Dziwne to było omdlenie wszelkiej siły moralnej w całym narodzie, który przecie tylko co w długoletnich walkach konwulsyjnemi drgał ruchami. Takie życie bez pamiątek i bez nadziei, to jest okropna martwota moralna. I zkądże pochodziła? Po upadku Napoleona zdało się wszystkim, że już wszystko z nim upadło. Wiara w niego miała w sobie znamiona mahometańskiego fatalizmu. Przez lat kilkanaście naród nasz mianowicie, przyzwyczaił się wierzyć w niego, jakby w bożego przedstawiciela. Balwochwalczą otaczając go czcią, gdy zapomnieli można by powiedzieć, o prostej ojców wierze, cóż dziwnego, że przestali wierzyć w własne siły?

I ta cisza, to otrętwienie społeczeństwa naszego rozciągało się na wszystkie objawy życia narodowego. Jak w życiu politycznem tak i w życiu literackiem spało wszystko. W salonach tańczono i parlowano po francusku; po dworkach i dworach książka była rzadkością, a choć się gdzie pojawiła, to chyba francuska; hulano w nich tylko i upijano się tylko — jak sobie sami pochlebiali — po polsku. Smutny taki objaw polskości, i jeszcze smutniejsze przyznawanie się do takiej polskości! Na świecie literackim panował klasycyzm skandując jedną ręką trzynasto-głoskowe wiersze, a w drugiej zaś trzymał pilniczek do wygładzania rymów. Na świecie literackim jako poeta królował Molski ziewającej pamięci, a z nim królowały gładkie rymy i napuszyste frazesa.

Nagle gdyby łyskawica na pogodnem niebie, pojawiły się pierwsze dwa tomiki Adama Mickiewicza. Zadrzemani wielbiciele klasycyzmu zbudzili się przestraszeni, i wyśmiawszy chudego współzawodnika co się tam gdzieś pojawił z puszcz litewskich, obrócili się na drugi bok, by zasypiać na wzajemnych wieńcach wawrzynowych, których sobie nieszczędzili. Ale nie długo już im i całemu społeczeństwu było spać snem niewinności!...

Ciekawe zewszechmiar było to pierwsze zdybanie Adama Mickiewicza z klasycyzmem. Najciekawszem może było moje pierwsze poznanie się z nazwiskiem wczoraj jeszcze nieznanem, które miało pozostać już na wieki zapisane na naszem niebie, roziskrzonem gwiazdami naszych wielkości narodowych.

Ja sam młodziutki byłem po uszy klasykiem. Dóm, w którym mieszkałem, i mój stryj poczciwy, u którego się chowałem, zresztą bardzo światły człowiek, i co do nas tylko wchodziło w postaci ludzi czy ksiąg — wszystko było najnudniej klasyczne. Owoż razu jednego wpadł do nas Albert Mier (już dawniej podobno przy stosownej okoliczności wspominałem o tem najprawdziwszem zdarzeniu). Byłto także literat nie wiem jakiego, ale pośledniego rzędu, tłumacz Jerozolimy Wyzwolonej, jeżeli się nie mylę, i niektórych tragedyj Rasynowskich. Współzawodnik w tych tłumaczeniach Kopestyńskiego, nie cierpiał go zwąc nieukiem, zaco mu się ten odwzajemniał [illegible] przydomkiem. Albert Mier, jakkolwiek na zbytek dowcipu nie chorował nigdy, gniew swój w tej mierze wywnętrzył raz dowcipem, oczywiście francuzkim. Idąc na Fedrę, tłumaczoną przez Kopestyńskiego wyrzekł, zacierając ręce:

— J'irai voir ce pauvre Racine deraciné!...

Jak zaś sam tłumaczył wiernie a klasycznie, za przykład mógł by posłużyć dwuwiersz z Andromaki. Pyrhus podobno tak do niej przemawia:

> Nie czekałaś mnie pani, i słusznie się boję
> Mieszać rozmowę mojem się jawieniem twoję.

Owóż wpada do stryja mego rozgniewany i rzucając na stół dwa tomiki, krzyczy z wściekłem oburzeniem. Co wykrzyknął to wykrzyknął, i nie koniecznie przyzwoicie, chociaż także po francusku. Sens tego powiedzenia w delikatniejszem przepolszczeniu wychodził na to, że:

— Więcej wolno by było tyłem się do ludzi obracać na ulicy, niżeli pisać takie głupstwa.

To był pierwszy sąd literacki klasyków o Adamie Mickiewiczu. Wieczorem wykradłem stryjowi oba tomiki, i z kpiącą miną czternastoletniego znawcy wziąłem się do czytania. Niezasnąłem już tej nocy, przeczytałem, czyli raczej połknąłem wszystko; i jak się to stało, niewiem, ale położywszy się zimnym klasykiem, wstałem gorącym romantykiem. Mniemam, że tego samego doznało całe młode pokolenie owoczesne.

Pojaw pierwszych poezyj Mickiewicza był jutrznią tego nowego życia, do którego wówczas zaczęliśmy się budzić. I zaświtało w naszych głowach, rozpromieniło w sercach, i był dzień jasny, wielki, który trwa dotąd wśród mnogich walk, a który niezaprzeczenie winniśmy naszemu wielkiemu Adamowi. My to, cośmy wówczas byli młodymi, pamiętamy i wiemy najlepiej.

Oda do młodości nauczyła nas dopiero, że my jesteśmy młodzi, i co to za olbrzymia siła spoczywa w tej młodości. Poczuliśmy się młodzi, i krew ognistą lawą zaczęła się przelewać po żyłach naszych. Poczciwy niezapomniany nigdy Adamie, tyś był wielkim narodu naszego budzicielem!

I dzieci starsze i młodsze zaczęły się uczyć na pamięć twych pieśni i balad. Nasze dziewice ze łzami w oczach zaczęły je spiewać.

Wszedłeś z nowem życiem i nowemi myślami do naszych szlacheckich dworków, by już nigdy z nich nie wyjść. Zrozumiało na dyecie klasycznej wychowane pokolenie, że jest młodem, a cudowne twych wierszów wygłaszając dźwięki, uczuło się polskiem. Adamie wielki, tyś nam oczy otworzył i wskazał drogę ciernistą ale obowiązkową. Przeczytawszy Wallenroda poznaliśmy tę drogę, i zrozumieli że poświęcenie jest obowiązkiem okutych w kajdany. Uczuliśmy je, ale już i żyły nasze zaczęły się naprężać nową siłą.

Nie myślę iść krok w krok za wspomnieniami memi, które dla mnie mają ponętę najpiękniejszych barw wiośnianych, lecz drugich znudzić by tylko mogły. Powiem tylko jeszcze, że i starsi ludzie zaczęli się ruszać, jakiś ich przechodził niepokój jakby mrówki porozruszały się po ciele wczoraj jeszcze zmartwiałem. Śmieli się jeszcze klasycy, lecz już tylko półgębkiem i z przymusem, strach ich niezrozumiany przechodził, a choć się jeszcze sierdzili niepospolicie, czynili to jak czynią tchórze, chcący sobie dodać odwagi własnym krzykiem, choć im drżą łydki ze strachu.

Muszę wszakże oddać sprawiedliwość memu staremu stryjowi, że jakkolwiek klasyk z kościami, jeden może między starszemi zaczął wierzyć w Mickiewicza.

— On jest poeta!... przyznawał kiwając starą głową.

Wprawdzie jeszcze z ołówkiem w ręku czytał jego cudne pieśni, i gonił z nim za rymami mniej lub więcej udałemi według klasycznego rozumienia, i podkreślał sobie *krzyżowy — okowy, brodził — uchodził*, ale z coraz większem czytał go zajęciem i jakiś mu

jest przyrodzonym nieprzyjacielem wszelkiego wzrostu i postępu; wsteczność zaś, czyli jak ją tam dzisiaj, dla łatwiejszego obałamucenia, zowią rehabilitacyą — jest jeszcze większem głupstwem, bo usiłuje dorosłego już męża zmiętusić i wcisnąć w kurtkę i majtki chłopięcia.

Cóż zrobili targowiczanie, iż ich dzieje ojczyste stawiają pod pręgierz, a opinia publiczna obrzuca złorzeczeniami i wzgardą? Proklamacye ich i manifesta są pełne miłości ojczyzny, pełne najszumniejszych oświadczeń z gotowością do poświęceń, z najlepszemi chęciami dla dobra powszechnego. Prawda iż wszystkie te najpiękniejsze obietnice i oświadczenia natrącają mimowolnie uwagę, iż kto kocha prawdziwie ojczyznę, ten nie ma tej miłości na przedaż i nie będzie jej ustawicznie na targ wywoził.

Bylito polscy legitymiści i konserwatyści. Ujmowali się jak niegdyś wielki kanclerz Jan Zamojski, za fundamentalnem prawem Rzeczypospolitej, za liberum veto, bronili własności poddaństwa i przywilejów, powstawali przeciw demagogii, to jest konstytucyi trzeciego maja. Tymczasem światli ludzie za granicą, przypatrzywszy się tej naszej demagogii, nie mogli pojąć jakim sposobem naród chlubiący się zdawna wielką wolnością, będzie mógł zdrowo oddechać, wyznaczywszy sobie tak szczupłą miarkę świeżego powietrza.

Możemy nie wiedzieć, jakie były istotne targowiczan zamiary, widzimy jednak jasno, jakie były skutki ich czynności. Osądziła ich ostatecznie historya, wskazując na wieczne potępienie i przekleństwa. Straszyli drugich jakobinami i demagogią, a oto sami stali się najobrzydliwszemi straszydłami dla wszystkich. W tem jest Nemezis!

Wszystkie zmowy, każdy jakkolwiek organizowany związek pod tylekroć nadużywaną wiechą obrony własności, budzi dla smutnych dotychczasowych doświadczeń sprawiedliwe podejrzenia, czy nie jest oszukaństwem usiłującem wsteczne widoki swoje pokryć pozorami słusznemi, ogół obchodzącemi.

Przed dwunastu laty wystąpiło w obronie własności jakoweś *ziemiaństwo.*

Teraz możemy się mu spokojnie przypatrzeć, bo należy już do historyi; bo zadanie, które spełniało, jest dziś poczęści unieważnione i zaparte przez tych samych, którym podawało rękę pomocną. Że skutki ziemiaństwa nie były tak dla narodu okropne, jak skutki Targowicy, to tylko szczęśliwszym okolicznościom przypisać należy: bo targowiczanom nastręczył się pomocnik z puszkami i bagnetami, Katarzyna II....

Czyż nie jaśniejszy mieli pogląd na tok wypadków politycznych ci, którzy jeszcze wtenczas zapobiegając następstwom teraz już zaszłym i jeszcze zajść mogącym, doradzali wyrozumiałą pacyfikacyę, byli za przypuszczeniem deputacyi węgierskiej do sejmu ustawodawczego? Wiem dobrze, iż byłoby niesprawiedliwością ziemiaństwu przypisywać następstwa roku 1849. Skutki, do których osiągnienia się przyczyniało, byłyby nastąpiły bez nich i mimo nich nawet; co więcej, że sami niewiedzieli co robią, dowodzi jasno ta okoliczność, iż kiedy cel już był dopięty, reakcya już dokonaną, działalność narodowa sparaliżowaną na lat dwanaście: to ziemiaństwo chciało jeszcze być czynnem, chciało jeszcze wychodzić pod rozszerzonem nazwaniem „Polski.“ Widząc tak grubą niewiadomość, powiedziano im: „Jesteście niepotrzebni! idźcie precz!“ Tak świeże doświadczenia nie powinnyby być dla nas głosem wołającego na puszczy. Wielka to łaska Opatrzności, iż możemy już teraz wezwać je na świadki niezawisłe od względów przeważnych, trzymających dotąd języki nasze w kajdanach.

Wiadomo powszechnie, jakich potrzeba było wysileń, aby mowę naszą ojczystą przechować nieskażoną dotychczas; z jakiemi trudnościami pasowała się czas długi literatura nasza i literaci nasi; jaki skośniały żywot wlokło dziennikarstwo, zanim odchuchało ziębiącą go skrzepłą obojętność, i stało się tą gorącą siecią nerwową, w której obiega opinia publiczna, jakby krew duszy narodowej. Przez cały ten przeciąg trudnych poświęceń i pracy niewdzięcznej, ale świętej, bo niedającej materyalnych korzyści, napotykały się wprawdzie współczucia osób pojedyńczych, ale niebyło żadnego stowarzyszenia, któreby przedsięwzięło zespolonemi środkami poddźwignąć omdlewające piśmiennictwo. Pomoc taka byłaby szczerem poświęceniem, bo literatura nie miała jeszcze naówczas dostatecznej hipoteki, była złem dla kapitałów umieszczeniem. Teraz dopiero, kiedy się zanosi na plony ręką cudzą zasiane, znachodzą się obrońcy własności, gotowi do zbiorów. Opuszczano niwę jałową, a grunt uprawny znachodzi współzapaśników w tych, którzy się do uprawy jego nie przyczyniali. Teraz dopiero, kiedy literatura o własnych siłach stanęła i obiecuje korzyści, znachodzą się nie mający innego jak pieniądz powołania kramarze myśli, przykładający do duszy narodowej łokieć kolei żelaznych i spółek handlowych, t. j. bankierską akcyę.

Trzeba być pozbawionym wszelkiego uczucia, nie mieć zgoła poważania dla wytrwałej pracy i narodowych świętości, aby ducha robić przedmiotem przemysłu, kłaść jak cynamon na ważki kupieckie i ręką spekulacyjną babrać w wnętrznościach swej matki jak Bruck w finansach. Obok takiego świętokradztwa macież jeszcze bezczelność przezywać innych wichrzycielami, jakóbinami, komunistami? Na próżno szukaliśmy w historyi polskiej tłumaczenia co to komunista? Roślina to cudzoziemska, nie znosząca naszego klimatu. Aby nabrać wyobrażenia o jakóbinach, trzeba się uczyć historyi francuzkiej. Co do wichrzycieli zaś, na co tworzyć nowe teorye? na co metafizyki? kiedy nam dzieje ojczyste dają w tym względzie najdokładniejsze objaśnienia. Kto rozpajał szlachtę? Kto zrywał sejmy? Kto utrzymywał licznych dworzan, aby przeważną mieć klientelę? Kto ujmował popleczników, aby dopinać burdą, czego niemożna było dopiąć przekonaniem? Kto z miejsca obrad robił szynkownię, aby dowodzić kuflem, piętukiem i szerpentynką? Czyliż nie właśnie owe jemioły społeczne wynoszące głowy nad poziom szlachectwa? Wichrzycielami byli, jak świadczy historya, Kmitowie i Sapiehowie, Zamojscy, Czartoryscy, Zborowscy i t. p. Że tam któryś z ich przodków zasłużył się, wsławił i dorobił majątku; to potomkom ubrdało się iż mogą dla tego przewodzić i wichrzyć. Przecież naucza zdrowy rozsądek i doświadczenie codzienne, że potomkowie światłych przodków mogą być głupcy, że potomkowie uczciwych przodków mogą być łotrzyki, że potomkowie zasłużonych przodków moga być świstaki.

Mamy tego namacalne przykłady.

Za sto lat książę Herszko będzie tak samo bogaty, sławny i znaczny, jak nasi dzisiejsi książęta; może nawet w dzień sądny przywdzieje kontusz, aby okazać łaskę pańską dla tego szlacheckiego kostiumu.

Kolebka czyli zaród każdego pisma, jest najczęściej sprawdzającą się zapowiedzią całej jego przyszłości, jest na wszelki wypadek pewniejszą skazówką, niż wszystkie programy i zapewnienia.

Jeżeli dostaje wsparcie rządowe, to pismo będzie rządowem; jeżeli powstaje na akcyach, będzie pismem spekulantów; jeżli go wznosi stronnictwo, będzie wyrazem stronnictwa, pismem frakcyi; jeżli go utrzymuje publiczność, to jest objawem opinii publicznej. Chęć marszałkowania tej opinii, chociażby nawet najdonośniejszym głosem gotowych pieniędzy, naraża zawsze na pośmiewisko.

Jakkolwiek posądzania na takich podstawach oparte są sprawiedliwe i rozsądne, nie przeczę jednak iż zdarzyć się może pismo wyrodne, zapierające się, w ciągu życia, swego pochodzenia. Ale zaparcie takie aby nie było brane za obłudę i zdradę, potrzebuje licznych w różnych okolicznościach dawanych rękojmij i dowodów. Wybierając się w drogę tak mozolną i długą, roztropnie jest upatrzyć czas pogodny, aby niebyć zachwyconym przez burzę: bo najlepsze chęci marnieją nieraz, jak rada Buchmanowa dla krótkości czasu; a niezbyt bystrego wzroku potrzeba aby przeczytać:

Venit summa dies et ineluctabile tempus.

Włochy.

Prócz wiadomości, że po nieudałej wycieczce załogi gaetańskiej w dniu 28. listop. rozpoczęli Włosi groźne bombardowanie fortecy—niewiele słychać głośnego z apenińskiego półwyspu. Zato tem dzielniejszy ruch w ludwisarniach, prochowniach, korpusach i całej ludności, bo marzec czy luty są już niebardzo daleko; a z d. 15. lutego upłynie urlop pustelnika z Kaprery, a prędzej jeszcze, bo najpóźniej do 15. stycznia 1860 zbierze się „parlament Włoch“ w Turynie. Parlament ten zniesie tytuł króla Sardynii, ogłosi Wiktora Emanuela królem Włoch, a Wenecyę nieoddzielną częścią królestwa Włoch. Ostatnia uchwała musi zastępy Włoch i Austryi sprowadzić na pole walki. Ważną jest okoliczność, że wiadomość tę podała francuzka półurzędowa La Patrie.

W Neapolu stawiają Napoleonowi III. pomnik z napisem „Włochy wolne po Adryatyk“ (ustęp z medyolańskiej proklamacyi cesarza).

Półurzędowa Donau Zeitung zbija dziennikarskie wieści, jakoby Austrya robiła w Paryżu układy względem odstąpienia Wenecyi, i twierdzi że Austrya nigdy „słusznych praw swoich na targ nie poprowadzi.“— Co się jednak tyczy artykułu umieszczonego w Giorn. di Verona, który podaliśmy ostatnim razem, dziennik ten wiedeński milczy.

Dzienniki wiedeńskie podały fałszywe telegramy o jakichś formalnych powstaniach ludowych naprzeciw nowemu rządowi w Neapolitańskiem. Są to tylko, jak już donieśliśmy, ruchy i napady sanfedzistowskich szajek, czyli po prostu: rozbójników Abruzzach. Lud i księża sprzyjają nowemu stanowi rzeczy; wszak sami pracowali dla niego.

Z Rzymu przynosi bióro Reutera wiadomości z d. 24. Większość kardynałów potępia politykę Antonellego; zerwał z nim nawet Merode. Toż bióro upewnia, że posłowie zagraniczni opuścili Gaetę nie na żądanie i prośby Franciszka II., ale sami, widząc daremność dalszej obrony, która już nie jest wypływem dzielności charakteru, ale bezcelnego dziecinnego uporu — i ujechali do Rzymu, prócz posła Hiszpanii. Ojciec św. rozgniewany na swego nuncyusza, wyszle innego do Gaety.

Terracinę opuściły sardyńskie wojska w skutek francuzkiej noty; Goyon wysłał tam załogę. Anglia nalega na Francyę, aby nie stawiała żadnej tamy Włochom ani pod Gaetą ani w Rzymie; Napoleon III. podobno usłucha przedstawień swojej aliantki, a tymczasem ciągle dosyła Sardynii amunicyi i dział; i wycofał załogę swoją z Viterbo.

Wiktor Emanuel ociągał się z powodu niepogody z wyjazdem do Sycylii. W Palermie robią najwspanialsze przygotowanie na przyjęcie swego króla.

Podaliśmy swojego czasu notę Szleinitza, datowaną z Koblencyi z d. 13. paźdz. i wysłaną do Turynu. Odpowiedział na nią Cavour notą z d. 9. list. do pana Launay posła sard. w Berlinie, której brzmienie dopiero teraz przyniosły nam dzienniki. Wynurza w niej Cavour zgrabnie nadzieję, że gabinet pruski przyjdzie kiedyś do rozumu, i wtedy nie tylko przychylniej osądzi politykę Sardynii, ale i pozna, iż Marchia i Umbrya i Obie Sycylie są krajami czysto-włoskiemi, do których obcym zasię. Prawo publiczne wszystkich wieków pozwalało narodom, robić u siebie potrzebne z czasem zmiany; traktaty nie mogą nigdy odbierać ludom prawa polepszenia swej niedoli. Nawet sam Szleinitz powiedział raz, że we Włoszech zmiany są nieodzowne. Sardynia jest postępową, ale i zachowawczą, ona jedna może powstrzymać rewolucyę, i oczyścić ruch jej z żywiołów obcych. Niech się strzegą mocarstwa, niech nie zmuszają Sardynię, aby się łączyła z rewolucyą.

Wiedeń. *Wiadomości dyplomatyczne i krajowe. Z Czarnogóry.*

Rosyjski poseł w Wiedniu p. Bałabin zabawi jeszcze dłuższy czas w Petersburgu, otrzymawszy przydłużenie urlopu. Wrócić ma do Wiednia dopiero w końcu stycznia do Wiednia. — Nowo mianowany poseł angielski lord Artur Douglas Bloomfield przybył już z Berlina, gdzie był dotąd posłem. Dotychczasowy poseł austryacki w Londynie hr. Rudolf Apponyi, zamianowany został ambasadorem. Poseł angielski w Wiedniu ma taki sam otrzymać tytuł, co zresztą jest tylko o tyle zmianą, że ambasadorowie mają w uroczystościach dworskich pierwszeństwo przed posłami. Obiegają pogłoski, że miejsce p. Plenera, który już kilkakrotnie żądał dymisyi, zajmie prezes prefektury weneckiej p. Holzgethan. Najj. Pan zamianował członka rady państwa Leopolda Wolkenstein-Trostburg starostą krajowym (Landeshauptmann) Tyrolu. Fzm. Benedek wydał rozkaz dzienny do armii włoskiej, w którym mówi: że oficerowie zajmują się zbyt wiele politycznemi rozprawami, gdy tymczasem żołnierz jedno tylko znać powinien wyznanie wiary politycznej, t. j. swoją przysięgę.

Od niejakiego czasu podnoszą dzienniki kwestyę odstąpienia czyli sprzedaży Wenecyi. Z tego powodu pisze Donau Ztg. co następuje: „Po niektórych dziennikach krąży *bójka* o to, jakoby prowadzono układy względem odstąpienia Wenecyi. Dzienniki idą tak daleko w tej mierze, że oznaczają dzień konferencyi odbywanej nad tem w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu. Mimo tych szczegółów jest całe to podanie czysto zmyślone, a wiadomość nietylko nie jest prawdziwą, lecz nawet niezręcznie wymyśloną. Źle znają Austryę ci, którzy wyobrażają sobie, żeby ona kiedykolwiek mogła *targować się o słuszne prawa swoje.*“

O podróży Najj. Pani piszą *Daily News*, że cesarzowa, która wysiadła na ląd pod Crenell przy porcie Plymouth i odwidziła pałac Mount Edgecumbe, była bardzo cierpiącą; nie jest jednak prawdą, żeby ruch albo mówienie były jej bronione.

---

nieraz z oczów blask wystrzelił, dawny gość lat młodszych.

Ależ bo mój stryj nie darmo nosił czamarę i kontusz, bo pod nim polskie biło serce.

Powiem tylko jeszcze, że choć się to nieda wyrachować, bo to nie matematyczne zadanie, niemniej pewną jest rzeczą, że ten zapał w piersiach polskiej młodzieży, który sprowadził noc listopadową, pieśni Adama po większej części rozdmuchały. Towarzysze Piotra Wysockiego i Belwederczyki umieli na pamięć odę do młodości i baladę Alpuhary. Dziś są to już rzeczy nie nowe, i dobrze znajome, godzi się wszakże przypominać młodzieży i całemu narodowi w powszechności, jaka jest wielka siła w tej mowie narodowej, mowie naszych przodków sławnych; jak to należy używać tej siły!... Należy przypominać młodym pokoleniom, by umieli czcić tych ludzi, którzy tej mowy umieją używać, jako dźwigni narodowego ducha. Bo inaczej zasklepione w egoizmie, który ma dzisiaj tylu kapłanów, uwierzą, że ta mowa dobra tylko na matematyczne wyrachowania i styl kuponowy.

A dodam jeszcze w końcu, co niech czytelnicy darują staremu gadule — dodam jedno wspomnienie własne, tyczące się Adama Mickiewicza.

I rok 1831, i rok 1848 przeszły bezowocnie. Dla czego?... Bóg to jeden wie, który nas chce ukorzyć i skarać! Święta niech będzie jego wola. Może nas to zaboleć i mocno, bo cierpienie to ludzka rzecz; ale pracujmy tylko jak mężowie, a nie skarżmy się jak dzieci. Uczmy się dziejów!... tam są spisane na to winy nasze, byśmy się z nich oczyścili na przyszłość. A że to przyjdzie, wierzmy!...

Owóż w r. 1849 po raz pierwszy doznałem tego szczęścia, żem poznał naszego Adama i rozmawiał z nim razy kilkanaście. Wrażeń doznanych wówczas, nie będę rozwlekle spisywał; wszakże już w innem miejscu spisywałem je. Dziś tylko gdy owe chwile pamięcią przebiegam, mimowolnie staje mi przed oczy wieszcz nieodżałowany, i dziś radbym jako w rocznicę śmierci jego wyczarować ten obrazek. I jedno jeszcze przyszło mi na myśl wrażenie, które w tej chwili gorąco odyżwa w mej pamięci.

Szybkim krokiem biegał po pokoju swoim. Siwy włos spadał mu na ramiona. Twarz jego mająca w zarysach swoich, że się tak wyrażę, coś posągowego, była podniesioną i uśmiechnięta, nie tym uśmiechem zwykłym nic nie znaczącym, którym ludzie lubią markować nijakość swoją; ale był to uśmiech tak gorący, tak promienisty, że wydawał się być natchnieniem bijącem z piersi.

I chodził z cybuszkiem wiszniowym w ręku, i nałożoną stambułką, z której ruchem przyspieszonym wonne tureckiego tytoniu puszczał dymy. Namiętnie przy rozmowie lubił kurzyć lulkę, to też bez ustanku ją nakładał z kapczuszka, który nie wypuszczał z ręki. Wypytywał mnie o kraj mój rodzinny, który go zawsze obchodził, i posadziwszy na krześle córeczkę — co czynił zwykle — by się przysłuchywała poważniejszym rozmowom, sam wiele trafnych czynił uwag nad tą właśnie częścią kraju, z której przybywałem. Już to nie powiem, by te uwagi były pochlebne dla naszej prowincyi, a mianowicie dla tej części społeczeństwa, co się uważa za jego śmietankę.

Z początku, wyznam szczerze, przykre nieco zrobiła na mnie wrażenie ta sprzeczność oka łyskającego natchnieniem, z tym cybuszkiem niedługim, i w ogóle z kurzeniem lulki. Koniecznie chciało mi się coś romantyczniejszego ujrzeć. Nasza wyobraźnia miewa czasem takie przesadne i śmieszne zachcenia.

Ale powoli przyzwyczajałem się do tej sprzeczności; i pamiętam, gdy razu jednego uczułem wielką całość w tym obrazku, całość prawie konieczną, i wstałem rozgniewany własną myślą, zdało mi się, że to oko łyskające zapałem wyższym, koniecznie musi iść w parze z owym prostym cybuszkiem. Z jednego strzelały do mnie ogniste myśli ody do młodości, z drugiego zdawał się przemawiać pan Tadeusz, ten cudny obrazek szlacheckiego życia u nas. Cały przedział czasu między jednym i drugim utworem, zapełnił się doskonale w mej myśli, i ujrzałem wielką harmonię w obrazku, który też na zawsze pozostał w mej pamięci. Jakoż inaczej nie mogę sobie wyobrazić naszego Adama, i dziś piszą́c o nim, widzę go takim.

Na zakończenie tych wspomnień moich w tym dniu najlepiej zda mi się zrobię, gdy dołączę ową wspomnianą tylko co odę do młodości. Mniemam, że nie zawadzi ją przypomnieć w rocznicę śmierci; wszak już i tak mało jest znana pokoleniom młodym. Niech ją przeczytają!... i wnikną sercem i głową w nagromadzone tam uczucia i myśli wielkiego wieszcza!

Lwów dnia 28. listopada 1860.

Józef Dzierzkowski.

Oda do młodości.

Bez serc, bez ducha, ze szkieletów ludy;
Młodości! podaj mi skrzydła,
Niech nad martwym wzlecę światem,
W rajską dziedzinę ułudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowości potrząsa kwiatem
I obleka nadzieję w złote malowidła.
Niechaj kogo wiek pomroczy,
Chyląc ku ziemi poradlone czoło,
Takie widzi świata koło,
Jakie tępemi zakreśla oczy —
Młodości! ty nad poziomy
Ulatuj, a okiem słońca
Całe ludzkości ogromy
Przenikaj z końca do końca.
Patrz na dół, kędy wieczna mgła zaciemia
Obszar gnuśności, zalany odmętem:
To ziemia!
Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie;
Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem,
Nie lgnie do niego fala, ani on do fali,
A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu.
Nikt nie nieznał jego bytu, nie zna jego zguby:
To samoluby.
Młodości! mnie nektar żywota
Jest wtenczas słodki, gdy z innymi dzielę:
Serca niebiańskie nie poi wesele,
Kiedy je razem nić nie wiąże złota.
Razem młodzi przyjaciele,
W szczęściu wspólnem wszystkich cele;
Jednością silni, rozumni szałem
Razem młodzi przyjaciele!
I ten szczęśliwy, kto śród zawodu
Legł świetnym wiedzion zapałem,
Bo jeśli poległ on ciałem,
Dał innym szczebel do sławy grodu.
Razem młodzi przyjaciele,
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu:
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się zamłodu!
Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze,
Młodzieńcem zdusi centaury;
Ten piekłu ofiary wydrze,
Do nieba sięgnie po laury.
Tam sięgaj gdzie wzrok nie sięga,
Łam czego rozum niezłamie:
Młodości! orla twych lotów potęga,
A jak piorun twoje ramie.
Hej ramie do ramienia! silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!
Dalej z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
A spleśniałej zbywszy kory,
Zielone przypomnisz lata.
A jako w krajach zamętu i nocy,
Skłóconych żywiołów waśnią,
Jednem „stań się“ z Bożej mocy
Świat rzeczy stanął na zrębie,
Szumią wichry, cieką głębie,
A gwiazdy błękit rozjaśnią:
Równie i w krajach ludzkości noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie,
Ale młodość ogniem płonie.
Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Miłość go poczni w swem łonie,
A przyjaźń w wieczne utwierdzi spojnie.
Wnet prysną nieczułe lody,
I przesądy światło ćmiące.
Witaj jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!

Arcyksiążę Maksymilian wyjechał d. 28. t. m. na powrót do Tryestu wraz z małżonką, co położyło tamę pogłoskom o udziale, jaki ma wziąść nadal w rządzie. Zapiszemy tu także wiadomość o broszurze, jaka ma wyjść w Paryżu pod tytułem „Arcyksiążę Maksymilian cesarz niemiecki,“ a której autor jak się dowiadujemy z *Vaterlandu*, utrzymuje, że tylko przez zupełne uznanie praw wszystkich narodowości w Europie, może się zapobiedz bankructwu Austryi. Zdaniem autora, i sprzedaż Wenecyi nie wiele pomoże. Co do arcyksięcia Maksymiliana, powiada *Vaterland*, że zdaniem autora broszury, odwrócili się patryoci niemieccy od księcia rejenta, a to z powodu jego zachcianek absolutystycznych i jego podróży do Warszawy, i zwrócili oczy na młodego arcyksięcia austryackiego, który we Włoszech dał już dowody swego liberalnego sposobu myślenia. *Vaterland* pisze wprawdzie przeciw tej broszurze, dodaje jednak, że nie jest ona bez znaczenia, bo dowodzi panującej w Paryżu przeciw księciu rejentowi niechęci, tudzież, że na Nationalverein niemiecki liczą w Paryżu. *Vaterl.* zwraca w końcu uwagę na to, że przed kilkoma tygodniami jeździło do Paryża kilku naczelników niemieckiego Nationalvereinu w celach politycznych.

Gazeta Wiedeńska z dnia 28. listopada ogłasza rozporządzenie ministerstwa stanu z dnia 26. listop. tyczące się przedsiębrania nowych wyborów do reprezentacyj gminnych, a obowiązujące w krajach koronnych należących do Związku niemieckiego, mianowicie w Czechach, Austryi, Salzburgu, Styryi, Karyntyi, Krainie, Szlązku, Morawie, Tyrolu i Vorarlbergu, Gorycyi i Gradysce, Istryi i Tryeście z okręgiem. Rozporządzenie to niedotyczy Galicyi, dlatego też ograniczamy się na tej krótkiej o niem wzmiance.

Z Kottaru piszą do *Prager Ztg.*: Wiadomości z Czarnogóry nie są bynajmniej zaspokajające. Usposobienie Czarnogórców jest dla Austryi bardzo nieprzyjaźne, i słychać bardzo często, że Czarnogórcy gotują się przy pierwszej nadarzonej sposobności wpaść do Austryi.

Peszt. *Jednoczenie się. — Niepokoje.*

W rubryce depesz telegraficznych donieśliśmy o uchwale przyłączenia Banatu do Węgier. Odnosiło się to jednak jedynie do uchwały powziętej w Temeszwarze d. 24. listopada na zgromadzeniu u komisarza cesarskiego ad hoc fmp. hr. Mensdorff-Pouilly. Zgromadzeni tam księża wszystkich wyznań, właściciele ziemscy, reprezentanci gmin i stanu kupieckiego uchwalili jednomyślnie przyłączenie na powrót Banatu do korony węgierskiej. Na zgromadzeniu tem zabrał pierwszy głos biskup czanadzki, przemawiając za przyłączeniem; poszli zanim wszyscy Serbowie i Rumuni, zastrzegając sobie jedynie, by prawa języków wszystkich narodowości w Węgrzech były szanowanemi.

Podobna konferencya odbyła się d. 26. listop. w Zagrzebiu w sprawie Chorwacyi i Slowenii pod przewodnictwem bana chorwackiego. Nasamprzód wyznaczono w skutek wezwania bana komisyę, która ma się zająć wygotowaniem projektu organizacyi komitatów. Dalej p. Kukulewicz, przemawiając za konstytucyą i wolnością troistego królestwa chorwacko słoweńsko-dalmackiego, i za wcieleniem do niego ziem bezprawnie oderwanych, to jest, Pogranicza, Dalmacyi i wysp Chorwackich, wniósł mowca aby wybrać deputacyę, która by pod przewodnictwem bana udała się do Wiednia i złożyła u tronu prośbę: aby 1) do pośredniczenia między narodem chorwacko-kroacko-dalmackim z koroną, ustanowioną została tymczasowo kancelarya nadworna w Wiedniu, któraby by była niezależną tak od ministerstwa stanu jak i od węgierskiej nadwornej kancelaryi, a *to tak długo* tylko, póki *sejm tych trzech* połączonych królestw nieorzecze *o stosunku tych królestw do królestwa węgierskiego.* Jedynie ta kancelarya nadworna ma rządzić i zawiadować połączonemi trzema królestwami. 2) Aby Pogranicze wojskowe i Dalmacya zaraz do udziału w sejmie chorwacko słoweńskim były powołane. Wniosek ten poparty silnie przez biskupa Strossmayera i hr. Jankowicza, uzupełniony został poprawką tegoż hr. Jankowicza tej treści: ażeby kancelarya nadworna chorwacko-słoweńsko-dalmacka miała te same prawa co i kancelarya węgierska; ażeby nietylko z zakresu czynności ministra stanu wyłączono *administracyę polityczną*, ale i departamenta *sprawiedliwości i oświecenia*; aby wreszcie stosownie do tego przekształcono natychmiast tabulę banatu i namiestnictwo. Wniosek z poprawką przyjęło zgromadzenie znaczną większością głosów, wybrało trzech członków do zredagowania podania do tronu z reprezentacyą krajową, a bana uproszono by wyznaczył członków deputacyi. Aż do wygotowania prośby odroczono dalsze obrady.

W Siedmiogrodzie przemawiają po dziennikach Rumuni i Madiarowie za zjednoczeniem z Węgrami. Tylko sami Niemcy siedmiogrodzcy, których reprezentantem jest Maager, są przeciwni połączeniu, żądając tylko ulepszeń municypalnych i przypuszczenia miast do reprezentacyi w sejmie siedmiogrodzkim.

Na urząd Judex Curiæ królestwa węgierskiego, zamianował Najj. Pan hr. Jana Cziraky, żupana komitatu białogrodzkiego (Weissenburg w Siedmiogrodzie).

Z Granu donoszą, że lista członków przyszłej konferencyi Ostryhomskiej, która ma się zebrać d. 15. b. m., nadeszła już do Ostryhomia, potwierdzona przez Najj. Pana.

Dnia 28. list. nadeszły do Pesztu z Wiednia instrukcye dla żupanów. Opierają się one niejako na stanie z przed r. 1848, właściwie jednak nie są one odpowiednie ani owemu stanowi ani stanowi z r. 1848. Zawierają one 20 punktów. Według tych nowych instrukcyj nie będzie jeneralnych kongregacyj w komitatach; w miejsce ich będzie żupan powoływać wydział komitetowy; wydział ten mianuje urzędników komitatowych, t. j. podżupanów, notaryuszów, sędziów, przysięgłych.

O wypadkach w Debreczynie, o których wspominaliśmy już, donoszą do *Pest. L.* że z powodu przyjazdu hr. Jerzego Karolego nowo mianowanego żupana, wyprawili mu studenci serenadę z pochodniami. Tłumy odprowadzające młodzież do mieszkania żupana, wznosiły już w drodze do domu, w którym mieszkał Karolyi, okrzyki na cześć Koszuta i emigracyi; lecz z powrotem pozwoliło sobie pospólstwo więcej jeszcze, bo opadłszy najbliższą po drodze trafikę, zerwali z niej orła cesarskiego, poczem udali się przed budynek urzędu podatkowego, gdzie wybito okna i pozdzierano także wszystkie tablice z cesarskiemi orłami. Ten sam los spotkał także orły dwugłowe na sądzie krajowym i innych urzędach i trafikach. Także i burmistrzowi zrobiono nieprzyjemność, i dopiero wojsko, konnica i piechota, zdołało, przełamawszy opór, przywrócić spokój. Prócz rannych uwięziono do 50 osób. Podobne zajścia miały zajść w Preszowie.

Pesti Naplo mniej więcej w ten sam sposób wypadki debreczyńskie opisuje co *Pest. Ll.*, dodaje tylko w końcu, że lubo spokój w mieście chwilowo przywrócono, to rozdrażnienie umysłów między ludnością bynajmniej nie ustało. Rada gminna złożyła wczoraj urząd. W Nagy Kallo zaszły także niespokoje.

Do Nagy Karoly przybył d. 19. biskup bardzo przez Madiarów nielubiony Haas z Szatmaru. Ledwie wysiadł w klasztorze piarów, rozeszła się o tem wiadomość po mieście, i w okamgnieniu zgromadził się liczny tłum przed klasztorem. Księdzu biskupowi, który nieodznacza się zbytniem sympatyzowaniem z Madiarami, wyprawiono solenną kocią muzykę i wybito okna, przyczem słyszano wykrzyki, które bynajmniej nie wyrażały owego uszanowania, jakie się zwykle okazuje lubionym przez naród biskupom. Księży piarystów zaś znanych z patryotyzmu, wynagrodzono okrzykami *Elien*. *Kepes Ujzag* pisze, że biskup Haas jest tak znienawidzony, iż skoro się pokaże w kościele, lud z kościoła wychodzi.

Dzienniki węgierskie przemawiają mocno za cenionym powszechnie biskupem Wielkiego Waradynu księdzem Bemerem, który w skutek wypadków z r. 1849 utracił posadę i wolność, a który do dziś dnia zamknięty jest w jednym z tyrolskich klasztorów. *Magyar S.* donosi, że biskup ten został uwolniony i przyjechał do Wielkiego Waradynu, gdzie go z największym przyjęto zapałem.

Wszyscy juryści wszechnicy peszteńskiej podali do władz petycyę o uwolnienie oddanego za karę do wojska, z powodu lipcowych wypadków, kolegi Abada Ferenez.

Usposobienie ludności na wsi, jak piszą z Vasarhely, ma być najgorsze, do czego przyczynia się mocno rekrutacya, która temi dniami ma się rozpocząć.

Paryż. *Wiad. bież. — Emigranci.*

Hrabia Flahaut, o którym już donosiliśmy, że został mianowany w miejsce Persignyego, dzisiejszego ministra spraw wewnętrznych, posłem w Londynie, jest człowiek w bardzo podeszłym wieku. Jest on bonapartystą w całem tego słowa znaczeniu, a nawet z rodziną cesarską spokrewniony. W młodości swej był on żołnierzem, walczył pod Waterloo jako adjutant Napoleona I., który wróciwszy z Elby zamianował go parem Francyi. Restauracyi nigdy nie służył. Pod Ludwikiem Filipem wstąpił znowu w służbę i był długi czas, aż do upadku Ludwika Filipa, posłem w Wiedniu.

Słychać, że cesarz ma zamiar rozwiązać ciało ustawodawcze, tudzież że cesarz mianował komisyę która ma obmyślać plan reorganizacyi i ulżenia ustaw prasowych. L'Indep. belge mniema, że zmiany te we Francyi, wywrą także wpływ na liberalniejsze urządzenie innych mocarstw kontynentu, mianowicie Austryi. Dziennik ten zdaje się być mocno przekonanym, że Austrya nowe i znaczne ludom zrobi koncesye. — Kontradmirał Labrousse, jeneralny inspektor parowców, otrzymał rozkaz przygotowania wszystkiego co potrzeba, aby cała wojenna flota francuzka była „na wypadek“ przygotowaną do wypłynięcia w marcu roku 1861 na morze.

Z Berny donoszą, że żyjący w Szwajcaryi emigranci polscy i węgierscy, którzy najsilniej są przekonani, że będą mogli na wiosnę wrócić do domu, otrzymali od rządu francuzkiego do studyowania karty topograficzne księstw Naddunajskich, w których stronnictwo rewolucyjne zamierza się organizować.

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 10. paźdz 1860 l. 11.812, ogłasza licyt. realn. pod l. 69, 70 i 71 do Michała Rippel należ. Termin d. 12. grud. 1860, 17. i 18. stycz 1861. Cena 8543 zł. w. a.

Stryjski sąd pow. d. 30. paźdz. 1860 l. 3501, ogł. licyt. połowy realn. pod l. 151 w Stryju na przedm Kruczajewa do spadkob. ś. p. Franciszka Sudhoffa należ. Term. d. 10. stycz., 7. lut. i 4. marca 1861. Cena 295½ zł. w. a.

Stanisławowski sąd obw. d. 31. paźdz. 1860 l. 9094, ogł. licyt. ¼ części realn. pod l. 58²/₄ w Stanisławowie do Markusa Horn należ. Termin d. 23. stycz. i 6. lut. 1861. Cena 76 zł. 56 kr. w. a. Kur. adw. Minasiewicz, zast. adw. Eminowicz.

Buczacki sąd pow. d. 10. wrześ. 1860 l. 2291, ogł. licyt. ⅙ części realności w Buczaczu pod l. 89 m. Termin d. 10. grud. 1860, 10. stycz. i 12. lut. 1861. Cena 165 zł. 37½ kr. w. a. Kur. M. Stein.

Leżajski sąd pow. d. 15. list. 1860 l. 2886, ogłasza licyt. połowy realn. pod l. 29 w Leżajski do Gersona Wenig należ. Termin d. 17. stycz., 21. lut. i 21. marca 1861. Cena 1025 zł. 75 kr. w. a. Kur. Ch. Rothmann.

Pozwy i wyroki edyktalne.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 27. paźdz. 1860 l. 11.931, uwiad. Józefa Garkisch o prośbie masy kryd. Ludw. i Ant. Mikulich względem intab. sumy weksl. 103 zł. 4 kr. w. a. na sumie 700 zł. na dobrach Kostestie hipot. Kurator adw. Reitmann.

Tarnowski sąd obw. d. 7. list. 1860 l. 14.933, uwiad. Ludwikę Nidecką i Józefę Grząewską o pozwie spadkob. po Justynie i Katarzynie Tetmayer względem orzeczenia ligitymy z wierzytelności sumy 30.000 złp. intab. na Łowczewie, a po sprzed. tychże dóbr na cenie kupna i ich indemn. przeniesionej. Termin d. 14. list. 1861. Kurator adw. Rosenberg, zast. adw. Serda.

Pertraktacye indemnizacyjne.

Czerniowiecki sąd kraj. d. 16. list. 1860 l. 12.588, uwiad. hip. wierz. części dóbr Zurin albo Mamornica do spadkob. Ilinka Halipa należ., iż kap. indemn. wymierzono w sumie 787 złr. 5 kr. m. k. Termin do d. 28. lut. 1861.

Konkursa.

Jarosławski sąd pow. d. 10. list. 1860 l. 3322, ogłasza konkurs na majątek Ignacego Bajana kupca tow. gal. Termin nowy dla wierzyc. do d. 30. stycz. 1861. Kur. masy krydalnej adw. Chamajdes. Wybór zawiad. majątku masy i wydziału wierzyc. d. 17. stycz. 1861.

C. k. notaryusz w Stanisławowie Wład. Starzewski wzywa wierzyc. Jana Aussetz. w celu ugody do oznajm. swych pretensyj do d. 25. grud. 1860.

Kronika.

Dnia wczorajszego odbyło się żałobne nabożeństwo pamięci naszego nieśmiertelnego Adama poświęcone. I znowu u bernadynów. Poczciwy to zakon!... Ostatniemi czasami dobrze się zasłużył ogółowi naszemu, to też zapisany jest najserdeczniej w piersiach i pamięci całego narodu. Zgromadzenie było bardzo liczne. Jak zawsze, młodzież i płeć piękna najliczniej były reprezentowane. Bo młodzi i nasze Polki mają serca więcej, a mniej rachunkowości zimnej i ostrożnej. Do nichby nie mógł nasz wieszcz powiedzieć napominającym sposobem sławne swe słowa:

Miej serce!... i patrzaj w serce!...

Takież same nabożeństwo odbyło się w Krakowie dnia 28. listopada, o czem Czas w tych słowach pisze:

Dzień dzisiejszy był dniem żałoby narodowej, bo rocznicą śmierci Adama Mickiewicza. Na nabożeństwo żałobne za duszę jego odprawione w kościele akademickim świętej Anny, zgromadzili się obywatele ze wszystkich powiatów w mieście naszem będący, młodzież akademicka i szkolna, oraz tłumy mieszkańców Krakowa wszelkiego wieku i płci, iż świątynia objąć ich nie mogła. Wszyscy przeniknieni byli zapewne uczuciem wielkiej straty, jaką kraj poniósł przez śmierć wieszcza, który jak gwiazda przewodnia świecił nad narodem wskazując mu zawsze prawą drogę wśród bezdroży i zamętu przeciwnych losów, przez zgon wielkiego męża co zapatrzony w wyższe sfery przeznaczeń narodu, umiał go natchnionem słowem podnosić w chwilach upadku, i na którego w ciężkiej potrzebie każdy się oglądał. Lecz gwiazda ta przewodnia nie zgasła! bo jaśnieją nieśmiertelne myśli i pieśni, które wieszcz zostawił nam w spuściznie po sobie.

Dnia następnego odbyło się uroczyste także nabożeństwo u Panny Maryi w Krakowie. Do 5000 osób było w kościele. Wszystko odbyło się w zupełnym spokoju i z wszelką przyzwoitością. Dowiadujemy się tylko, że tego samego dnia po południu p. radca szkolny Czerkawski wracający przez Kraków z Wiednia, gdzie był powołany w kwestyi językowej, miał smutne i bolesne zajście. Urzędowa Krakauer Zeitung tak o tem pisze:

„Smutny wypadek zdarzył się tu wczoraj po południu. Radca szkolny Czerkawski idąc o godzinie 2giej po południu do gimnazyum św. Anny, został na ulicy św. Anny napadnięty przez tłum, który się zbiegł, i znieważono go czynnie. Śledztwo przeciw sprawcom jest rozpoczęte.“

Niechcemy się nad tym przedmiotem drażliwym rozpisywać, ani też przytaczać wszelkich korespondencyj, jakie nas doszły w tej mierze. Powiemy tylko, że jak nam piszą, despekt ten zdybał p. Czerkawskiego dla tego, że w dzień nabożeństwa za duszę ś. p. Mickiewicza zamknął był młodzież w gimnazyum i nie pozwolił jej pójść do kościoła, tudzież, że w Wiedniu miał przemawiać za utrzymaniem status quo w gimnazyach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W Hamburgu teraz jest spirytus artykułem ważnym wywozowym, mianowicie do Indyj zachodnich, państw La Plata i do Włoch. Zniżenie w Anglii cła od napojów zawierających spirytus w sobie, wpłynie także na import tych artykułów do Anglii.

* W skutek rozporządzenia c. k. ministeryum skarbu rozpocznie się zakupno liści tytoniowych w r. 1860 z d. 1. grudnia 1860, a skończy się z ostatnim grudniem 1861. Za transport z odległości 5 milowej i wyżej oznaczono po 6 kr. od cetnara i mili, za bliższe odległości po 5 kr. w. a. — Oświadczenia względem uprawy tytoniu na r. 1861 należy podać do końca lutego 1861. Na przestrzeni mniejszej jak 200 sążni nie będą dawane pozwolenia uprawy, a gminy, które nie sadzą przynajmniej 5 morgów, nie będą przypuszczane do uprawy tytoniu.

* Z powodu otworzenia kolei żelaznej z Przeworska do Przemyśla zaszły w porządku pocztowym następujące zmiany. Znosi się regularną komunikacyę pocztową między Przeworskiem a Przemyślem, pocztę kuryerową między Lwowem a Przeworskiem, pocztę karyolką między Lwowem a Radymnem na Jaworów, przesełkę pieszą między Gródkiem a Lubieniem wielkim, malepocztę i pocztę karyolkę między Sanokiem a Chyrowem. Ogranicza się codzienną malepocztę między Przeworskiem a Lwowem na przestrzeń między Przemyślem a Lwowem, codzienną pocztę karyolką między Gródkiem a Samborem na przestrzeń między Gródkiem a Rudkami. Zaprowadza się druga codzienna malepoczta między Lwowem a Przemyślem, codzienna malepoczta między Lwowem a Radymnem na Jaworów, cztery razy na tydzień malepoczta i 3 razy na tydzień konna poczta między Lwowem a Sanokiem na Lubień, Sambor i Chyrów, trzy razy na tydzień poczta karyolka między Lwowem a Samborem na Lubień, codzienna poczta konna między Chyrowem a Dobromilem dla korespondencyj listowych między Dobromilem a Lwowem na Sambor. Expedycye pocztowe w Lubieniu, Janowie, Jaworowie i Krakowcu zmieniono w urzęda pocztowe z stacyami zajmującemi się wszystkiemi gałęziami służby pocztowej, tudzież służbą przewozową. Między Lwowem a Przemyślem używają się 2 wozy o 4 siedzeniach każdy co rana, a wieczór wóz kabryoletowy i dwa wozy o 4 siedzeniach każdy. W ostatnich stacyach przyjmowanie podróżnych ograniczone, w Gródku zaś bezwarunkowe. Przy malepocztach między Lwowem a Radymnem i między Lwowem a Sanokiem będzie malewóz o 4 siedzeniach używanym, opłata od osoby z wolnym pakunkiem 30 funtów za milę wynosi 46 kr. Na kolei żelaznej pociąg osobowy, który wychodzi z Krakowa o 10. godzinie 30 min. rano, staje w Przemyślu o 6 wieczór; który wychodzi z Przemyśla o 7. godz. 25. min rano, staje w Krakowie o 3. po południu; pociąg mięszany odchodzący z Krakowa o 8. godz. 40. min. wieczorem, staje w Przemyślu o 6. godz. 47. min. rano; a odchodzący z Przemyśla o 8. godz. 46. min. wieczorem, staje w Krakowie o 6. godz. 15. min. rano. Malepoczta N. 1 między Lwowem a Przemyślem zostająca w połączeniu z pociągiem mięszanym, odchodzi z Przemyśla o 8. godz. rano i przychodzi do Lwowa o 7. godz. 45. min. wieczorem, ze Lwowa zaś odchodzi o 7. godz. rano i staje w Przemyślu o 6. godz. 35. min. wieczorem. Malepoczta N. 2 w połączeniu z pociągiem osobowym, odchodzi z Przemyśla o 7. godz. 45. min. wieczorem, a przychodzi do Lwowa o 6. godz. 40. min. rano; ze Lwowa zaś odchodzi o 6. godz. wieczorem i staje w Przemyślu o 5. godz. 5. min. rano. Między Lwowem a Radymnem na Jaworów zostaje malepoczta w połączeniu z pociągiem osobowym, odchodzi ze Lwowa o 7. godz. 30. min. wieczorem, a staje w Radymnie o 6. godz. rano; z Radymna odchodzi o 6½ godz. wieczorem, a staje we Lwowie o 5. rano.

Towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia w Krakowie.

Wiadomo czytelnikom naszego dziennika z umieszczonej w Nrze 101 korespondencyi z Krakowa, o otworzeniu posiedzeń ogólnego zgromadzenia Towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od ognia w Krakowie, i czem się na tem posiedzeniu zajmowano. Nieotrzymawszy dalszej korespondencyi w tym przedmiocie, który kraj nasz bardzo obchodzi, umieszczamy wyciąg z sprawozdań umieszczanych w *Czasie* o dalszych posiedzeniach Towarzystwa.

Dnia 27. listopada otworzył prezes o 10. rano drugie posiedzenie, i wezwał członków do wyboru władz Towarzystwa. Na wniosek pana Kozłowskiego zaczęto od wyboru dyrektorów, naczelnego i drugiego. Po złożeniu wotów, komisya wyznaczona do obliczenia głosów przystąpiła do tej czynności, a tymczasem zgromadzeniu przedłożono wnioski zmierzające do rozszerzenia atrybucyj władz Towarzystwa na czas przechodni. Wniosek pierwszy brzmiał: „Zgromadzenie ogólne obecne upoważnia radę nadzorczą, aby na rok pierwszy postanowiła sama etat tymczasowy wszystkich urzędników Towarzystwa.“ Wniosek ten podano z powodu, że niewiadoma jest rozległość czynności Towarzystwa, i ile wyznaczone 15 procentu ogólnego dochodu uczynią; że bióra i etat powinny się ustanowić w miarę potrzeby; że w pierwszym roku oprócz płacy urzędników, zajdą inne liczne wydatki. Wniosek ten przyjęto. Poczem podano drugi wniosek, którym upoważnia się radę nadzorczą w pierwszym roku na wypadek braku funduszów, do zaciągania pożyczki na rzecz i imię Towarzystwa Po dyskusyi krótkiej przyjęto ten wniosek, jako i następny, którym upoważnia zgromadzenie radę nadzorczą na rok pierwszy do urządzenia i umieszczenia kasy Towarzystwa w sposób najwłaściwszy, i że rada nadzorcza rachunki komitetu założycieli z wydatkami na koszta przygotowawcze sprawdzi i na budżecie w celu zwrócenia ich umieści. Koszta te wynoszą około 3.000 złr. — Czwarty przyjęty wniosek był: żeby dyrekcyi wolno było przedmioty u siebie assekurowane w innych zakładach kontrasekurować.

Po przyjęciu wniosków odczytano rezultat głosowania. Liczba głosów wynosiła 428, więc większość do wyboru prawomocnego była 215. Przy pierwszem głosowaniu na dyrektora pierwszego otrzymali największą liczbę głosów t. j. 188 pan Franciszek Trzecieski, i hr. Henryk Wodzicki 162 głosów; na drugiego dyrektora hr. Jan Załuski 161, a pan Władysław Biesiadecki 153 głosów. Po ogłoszeniu głosowania zrzekli się kandydatur p. Trzecieski i hr. Henryk Wodzicki. Poczem w moc statutów ponowiono głosowanie, mocą którego naczelnym dyrektorem został hr. Henryk Wodzicki, a drugim pan Władysław Biesiadecki. — Następnie przy głosowaniu na prezesa otrzymał większość głosów bezwzględną hr. Adam Potocki, któremu tymczasowy prezes ustąpił krzesła, pożegnawszy zgromadzenie mową dodającą otuchy zawiązanemu Towarzystwu. Nowo obrany prezes podziękował za wybór, i wezwał do wybrania wiceprezesa, dyrektora, referenta i dwóch zastępców. Wiceprezydentem nikt prawomocnie przy pierwszem głosowaniu obranym nie został; dyrektorem referentem obrano pana Henryka Kieszkowskiego; pierwszym zastępcą hr. Jana Załuskiego, na drugiego zastępcę wybór musiał być ponowiony. O 12. w nocy zamknięto to posiedzenie, i prezes zaprosił członków na dzień 28. listopada na godzinę 12. w południe, a to tak późno z powodu, że o 11. godzinie odbyć się miały egzekwie za duszę Adama Mickiewicza.

Dnia 29. listopada o godzinie 1. z południa otworzył prezes trzecie posiedzenie. Ponieważ najwięcej głosów mający na wiceprezesa jenerał Kruszewski i pan Ignacy Skrzyński, w imieniu brata swego Ludwika, wymówili się od przyjęcia tej posady, zawezwał prezes do wyboru między panem Leonem Gołaszewskim, a panem Paszkowskim. Pierwszy otrzymał 316 głosów i został ogłoszony wiceprezesem. — Następnie wezwał prezes hr. Adam Potocki do wyboru 24. członków rady nadzorczej i przedstawił, że powinniby także właściciele miejscy mieć przedstawicieli w tej radzie. Przy pierwszem głosowaniu wybrano 15 członków rady nadzorczej, a to: pp. Jana Jędrzejewicza, hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, hr. Jana Tarnowskiego, Leonarda Wężyka, hr. Aleksandra Dzieduszyckiego, Jakóba Wiktora, Piotra Grossa, Erazma Niedzielskiego, Edwarda Dzwonkowskiego, Karola Rogawskiego, Mieczysława Skarzyńskiego, Tytusa Trzecieskiego, księcia Adama Sapiehę, Kazimierza Grocholskiego i Henryka Komara. — Na czwartem posiedzeniu d. 30. listopada wybrano 9 brakujących członków do rady nadzorczej, mianowicie: pp. hr. Piotra Moszyńskiego, Ignacego Skarzyńskiego, hr. Artura Gołuchowskiego, Cezara Hallera, Waleryana Krzeczunowicza, Teodora Baranowskiego, jenerała Kruszewskiego, Mieczysława Pawlikowskiego i Erazma Wolańskiego. — Co się tyczy głosowania na drugiego zastępcę dyrektora, miano wybierać między dwoma kandydatami, pp. Franciszkiem Paszkowskim a Erazmem Niedzielskim. Czas niepodaje, który z tych kandydatów został zastępcą, lecz z tego, że ostatni wszedł przez wybór w radę nadzorczą, pierwszy prawdopodobnie został zastępcą dyrektora.

Ciągnienie loteryjne.

W Wiedniu d. 28. listopada	7	88	43	23	64
W Pradze „ „ „	57	42	89	71	61

Kurs Lwowski z d. 3. grudnia.

	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	53
Dukat cesarski	6	56
Rosyjski półimperiał	11	28
Rosyjski rubel srebrny	2	18
Pruski talar kur.	2	8
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	50
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	75	30
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	—	—

Kurs Wiedeński z d. 3. grudnia.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	76	10
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	64	50
Akcye banku narod. za 100 złr.	733	—
„ tow kred. na 200 złr.	170	80
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	120	50
Londyn za 10 ft. sterl.	140	50
Dukaty ces	6	68

Kurs Krakowski z dnia 29. listopada.
Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Przyjechali do Lwowa od d. 30. list. do 2. gr.

PP. Lipiński K. z Urlowa, Cywiński J. z Osowiec, Kaczkowski Z. z Brzeżan, Krzysztofowicz A. z Trybuchowiec, Fedorowicz A. z Żerebek, Papara H. z Zubowmostów, Barański A. z Radłowic, Laskowski L. z Wiednia, Puchalski M. z Wolicy — hr. Gołuchowski S. z Sienkowa, Mochnacki L. z Krowicy, Pietruski T z Błonia, Borowski L z Krowicy — Niezabitowski L. z Zameczka, hr. Borkowski B. z Kormanic, Wolański E. z Czarnokoniec, Rojowski J. z Cieszanowa, Urbański F. z Komborni, Junga Z. z Miękisza, Lityński M. z Firlejówki.

Wyjechali ze Lwowa od d. 30. list. do 2. gr.

PP. Szeliski K do Chodaczkowa, Korosteński M. do Bieliny, Tyszarski F. do Martynowa, Petzlow K. do Piwowszczyzny — hr. Lanckoroński T. do Poddubiec, Becht E. do Niżniowa, Jaworski J. do Pakoszówki — Bernatowicz H. do Sannik, Chwalibóg J. do Lipowca, Obertyński L. do Stronibab Papara H. do Zamecz a, Laskowski L. do Wiednia, Barański A. do Radłowic, Juszewicz M. do Wolicy.

Inseraty.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.